

JUTRA MOŻE NIE BYĆ

Przetłumaczył Jakub Adamowicz

Dmitrij BOGOSŁAWSKIJ (ur. 1985, Mińsk) – aktor, reżyser, dramaturg. Do osiemnastego roku życia mieszkał w mieście Elista (Kałmykia). Absolwent Teatralnej Akademii w Mińsku (specjalizacja: „reżyser“, 2005). Pracuje jako aktor w Białoruskim Państwowym Teatrze Młodzieżowym (Mińsk).

Jako dramaturg zadebiutował tekstem Pion (Pieszka, 2007). W 2008 roku czytanie tego utworu scenicznego odbyło się w Centrum Białoruskiej Dramaturgii i Reżyserii (Mińsk, reż. Siergiej Ancelewicz). Inne teksty: Ręce (Ruki), Swatanie (Swatowstwo, 2009 – wspólnie z Wiktorem Krasowskim), Obce kraje (Czużyje bieriega, 2009), Bracio (2010), Jutra może nie być (A jeśli zawtra niet?, 2011) i Ludzka miłość (Lubow ludiej, 2011).

Premiera spektaklu Swój kraj (wg sztuki Obce kraje) odbyła się na scenie Teatru-Studio im. Jewgienija Mirowicza (Mińsk, 2010, reż. Jelena Miediakowa).

Na język polski została przetłumaczona sztuka Ludzka miłość (tł. Bożena Majorczyk, http://teatrdlawas.pl/teatr/tdw/index.php?option=com_content&task=view&id=23235&Itemid=56). Sztuka ukazała się na łamach czasopisma „Sowriemiennaja Dramaturgija” („Współczesna Dramaturgia”, Moskwa, 2011/4). Trafiała do listy nominatów dramaturgicznego konkursu „Eurazja-2011” (Jekaterynburg) oraz „Diejstwujuszczije Lica-2011” (Moskwa). Czytanie tekstu z powodzeniem odbyło się na festiwalu „Lubimowka” (Moskwa, IX 2011). Prapremiera Ludzkiej miłości odbędzie się na scenie Teatru Dramaturgicznego im. Władimira Majakowskiego (Moskwa, reż. Nikita Kobielew).

Prezentacja dramatu Jutra może nie być odbyła się w ramach Festiwalu Białoruskiej Dramaturgii im. W. Dunina-Marcinkiewicza w Bobrujsku (XII 2011).

Andriej Moskwin

OSOBY:

WASILIJ – dozorca, około 45 lat, zmarszczki i dobre oczy.

ANTON – 16 lat, zmarszczki w kącikach ust, rozbiegane oczy.

ANTON ANTONOWICZ (A.A.) – ponad 65 lat, dziadek Antona, sparaliżowany.

SIERGIEJ ANTONOWICZ (S.A.) – 45 lat, ojciec Antona, nie występuje na scenie, słyhać tylko jego głos dobiegający ze słuchawki telefonu.

DZIEŃ PIERWSZY

Wasilij wychodzi z klatki schodowej, w rękach trzyma miotłę. Ogląda się za siebie.

WASILIJ ...Co za zima, miotłą tu wiele nie zdziałam...

Wasilij wchodzi do klatki schodowej, za jakiś czas wraca z łomem. Zaczyna dokładnie rozbijać lód przy wejściu do klatki.

Po kilku uderzeniach Wasilij dostaje ataku kaszlu, charczy, rękawem wyciera usta, po czym dalej skrzętnie rozbija lód.

Po pewnym czasie zza bloku wychodzi wiosenne słońce. Wasilij mruży oczy, zapala papierosa, uśmiecha się, ponownie mruży oczy, znów się uśmiecha... rozkoszuje się papierosem.

Przed Wasilijem upada kapeć. Dozorca podnosi głowę. Na poręczy balkonu, na trzecim piętrze, stoi Anton.

WASILIJ Daleko widać?

ANTON Przepraszam, nie chciałem.

WASILIJ I tak nie trafisz. Pytam, czy daleko widać?

ANTON Proszę stąd odejść.

WASILIJ Palisz?

ANTON Nie.

WASILIJ Zaczynasz, prędzej czy później... A ja, pewnego razu, chciałem się rzucić do młocarni...

ANTON Co mnie obchodzi jakaś młocarnia, proszę odejść!

WASILIJ Potem pod pociąg... potem do więzienia... to też swego rodzaju samobójstwo... potem chciałem...

ANTON Idź pan sobie!

WASILIJ Jeśli to przez dziewczynę, to ona nie jest tego warta.

ANTON Spieprzaj!

WASILIJ Ja ci tu zaraz „spieprzę”, na kogo głos podnosisz, szczeniaku! Zaraz tam wejdę – spiorę cię na kwaśne jabłko!

ANTON Czegoś się tak przyczepił...

WASILIJ Nie twoja sprawa! Mam nastrój do zabawy. No, skacz już, zimno jest, nie chce mi się czekać.

ANTON No co ty, odwaliło ci?

WASILIJ Ciekawi mnie to po prostu. No, dawaj, skacz.

ANTON Nienormalny jesteś, jazda mi stąd!

WASILIJ Ja ci tu zaraz zrobię jazdę, ja ci taką jazdę zrobię, że matka rodzona cię nie pozna! No co, skaczesz w końcu, czy nie?

Wasilij podnosi kawałek lodu, rzuca w Antona, ale nie trafia, rozbija okno balkonowe.

WASILIJ A tfu! Łobuz jeden, przez ciebie będę musiał za szybę płacić!

ANTON Panu chyba naprawdę brakuje piątej kleпки!

WASILIJ O, teraz przeszedł na „pan”, postęp w oczach! Znaczy, że nie wszystko stracone.

ANTON Bardzo pana proszę, niech pan odejdzie.

WASILIJ Słuchaj, młody, jesteś w ogóle ubezpieczony? Teraz to jest drogie... mam na myśli pogrzeb.

ANTON Czegoś się przylepił, wynoś się, nie słyszysz, jak się mówi do ciebie!

WASILIJ Znowu się zaczęło. Nie wrzeszcz. I, tak w ogóle, złaźbyś z tej poręczy, bo jeszcze spadniesz niechcący i będę musiał cię potem zeskrobywać.

ANTON Idź do diabła!

WASILIJ Wiesz,.. przyszło mi do głowy... tylko się nie obrażaj... nieciekawie będziesz wyglądał... krew polecą z czaszki, ślina, gile... w koszulce, w spodenkach na lodzie... śmiać się będą.

ANTON Debil...

Anton odwraca się, zeskakuje z poręczy i chowa się na balkonie.

WASILIJ No, ale nie obrażaj się, młody... Zaraz wejdę tam do ciebie... słyszysz, mówię, że zaraz wejdę... młody!?!...

Wasilij rzuca tom i wbiega do klatki.

Jednopokojowe, ale przestronne mieszkanie. Na kanapie leży Anton Antonowicz. Przy kanapie stoi, owinięty w folię, wózek inwalidzki.

Wasilij wbiega do mieszkania, rzuca się w kierunku kanapy, po chwili zauważa siedzącego na balkonie Antona.

WASILIJ Wszystko w porządku?... Młody, w porządku? A ty, dziadku, czego milczysz, wnuk mało co nie rzucił się z balkonu, a ten ani be, ani me.

ANTON Jest sparaliżowany... nie mówi.

WASILIJ A... (przyglądając się staruszkowi) więc to Antonycz? Myślałem, że nie żyje...

ANTON Żyje, jak widzisz.

WASILIJ A z tobą wszystko już dobrze? Jak się nazywasz?

ANTON Anton.

WASILIJ Antoszka, Antoszka, chodźmy kopać [1]... rozumiem... nie śmieszne. Czemu wlałeś na poręcz?

ANTON A nie domyśliłeś się jeszcze?

WASILIJ Może i się domyśliłem. Chcę się tylko upewnić... No, więc czemu tam wszedłeś, pewnie przez dziewczynę?... Dziewczyny, bracie, to straszna siła, ale nie zabójcza! Nie warto z ich powodu zmieniać się w mokry placek na chodniku. Wyglądasz mi na normalnego chłopaka, będziesz ich miał jeszcze z tysiąc. Pamiętam, jak zabujałem się w jednej...

ANTON Ja nie przez dziewczynę.

WASILIJ No to dlaczego?...

Anton milczy. Wasilij wchodzi na balkon, siada obok niego, zapala papierosa.

WASILIJ No, zapal... masz piętnaście lat?

ANTON Szesnaście.

WASILIJ Tym bardziej możesz zapalić. Ja w twoim wieku dymiałem, jak parowóz. Jak zapalisz, to ci ulży.

ANTON Ale ja nie palę.

WASILIJ Jasne... no, więc czemu wlałeś na tę poręcz?

ANTON Człowieku, coś się do mnie przyczepił? Przecież widzisz, że zlałem, uspokoiłem się, wszystko jest w porządku, więc idź do swojej roboty... zamiataj ulicę, albo rób, co tam chciałeś.

WASILIJ Tak się uspokoiłeś, że ci się ręce trzęsą?

ANTON To z radości.

WASILIJ Jakoś nie mogę cię zrozumieć... Rzeczywiście chciałeś umrzeć, czy tylko chciałeś spróbować? Czemu zostawiłeś otwarte drzwi wejściowe, chciałeś wrócić? Żartowniś z siebie. Nie, młody, nie zrozumie cię. Możesz jeszcze żyć i żyć, a ty... dureń.

ANTON To wszystko? No, i czego wsadzasz nosa w nie swoje sprawy? No, czego? Jesteś Supermenem?

WASILIJ Wasia-Supermen, śmiesznie. Mam na imię Wasilij.

ANTON Debil.

WASILIJ Ty, Anton, lepiej uważaj, bo możesz lanie dostać. Biję dwa razy: raz w oko...

ANTON A drugiego razu nie dożyję.

WASILIJ Nie zgadłeś. Raz w oko, i raz w drugie oko. Teraz mi odpowiedz: żyjesz sobie, żyjesz, żyjesz, aż tu nagle „bęć” – i wypadasz z balkonu. Zauważ, mówię, że wypadasz, bo wiem, że byś nie zeskoczył, ty byś wypadł, jak nieopierzony ptaszek, jak wróbelek. I co, według ciebie, to jest normalne?

ANTON Normalne.

WASILIJ Nie, bracie, to nie jest normalne. Masz sparaliżowanego dziadka, i co, może myślisz, że on wstałby i poszedł zeskrobywać cię z asfaltu? Nie, to ja bym cię zeskrobywał. A ja sobie tego nie życzę. Nic przyjemnego. No i dziadka szkoda. Trzeba myśleć o bliskich. A rodzice gdzie?

ANTON W Londynie.

WASILIJ Pięknie.

ANTON Co pięknie?

WASILIJ Odpowiedziałeś „pięknie” ... w Londynie. Na działce, jak sądzę?

ANTON Naprawdę w Londynie, polecili do koleżanki mamy na urodziny, dwa tygodnie już będzie...

WASILIJ A... pięknie.

ANTON Ale co „pięknie”?

WASILIJ Nie można nikomu zabronić żyć pięknie... Peta gdzie wyrzucić?

ANTON Z balkonu.

WASILIJ Ja ci dam z balkonu! Sprzątam tam i sprzątam, a ten mi tu z balkonu...

Wasilij gasi peta butem, po czym chowa go do kieszeni.

Jakiś czas siedzą w milczeniu.

ANTON Nikogo nie kocham... Ja... ja przestałem kochać ludzi... wszystkich ludzi, rozumiesz? I mam gdzieś wszystko, co mi teraz mówisz, mam to naprawdę gdzieś. Chcę tylko, żeby mnie zostawiono w spokoju. Żeby nikt tu nie przyłąził do mnie, żeby nikt mi nie zawracał głowy.

WASILIJ A ktoś cię niepokoi?

ANTON No, choćby ty! Myślisz, że zrobisz dobry uczynek? Wal się!

Wasilij wymierza Antonowi policzek.

ANTON Zrozumiałem.

Ponownie siedzą przez jakiś czas w milczeniu.

WASILIJ Sześć lat temu wyrwałem kobiecie torebkę na przystanku. Nie kryłem się specjalnie. Obok stał gliniarz... Zima była sroga. Trzeba było gdzieś przezimować, rozumiesz? To było wyjście. Takie znalazłem wyjście z tej sytuacji. Wyjście!

Obaj znowu milczą.

ANTON Chcesz herbaty?

WASILIJ Nie, dziękuję.

Dalej milczą.

ANTON Chcę do toalety.

WASILIJ To idź.

ANTON Jednak nie chcę... Widziałem cię wcześniej.

WASILIJ I ja cię widziałem.

ANTON Mieszkaś w suterenie.

WASILIJ A ty przebiłeś ojcu oponę.

ANTON Lubisz obrazy, widziałem, jak taszczyłeś jeden ze śmietnika.

WASILIJ A tobie podoba się dziewczyna z 35-go. W żółtej kurtce.

ANTON Nie masz komórki.

WASILIJ A ty nie masz jej numeru.

ANTON Skąd wiesz?

WASILIJ To widać.

ANTON Właśnie, że mam.

WASILIJ Kłamiesz.

ANTON Mam go, mówię przecież!

WASILIJ Bajerujesz.

ANTON No, dobrze, nie mam, i co z tego?

WASILIJ Nic. Będziesz go miał.

ANTON Dzisiaj!

WASILIJ No-no.

ANTON Co, nie wierzysz?

WASILIJ Nie bardzo.

ANTON Ale z ciebie niedowiarek.

WASILIJ Nie, po prostu sędzę, że będzie ci ciężko go zdobyć.

ANTON W porządku.

WASILIJ W porządku.

ANTON W porządku.

WASILIJ W porządku.

ANTON W porządku, mówię!

WASILIJ Mów.

ANTON Dobrze. Jutro się dowiesz.

WASILIJ No, może być jutro. Było dzisiaj, niech będzie jutro...

ANTON Czego się śmiejesz?

WASILIJ Jutro się dowiemy.

ANTON Niech ci będzie. Dzisiaj zdobędę jej numer.

WASILIJ Nie zdobędę, a wezmę od niej!

ANTON Tak się nie umawialiśmy!

WASILIJ To się umówmy.

ANTON To nie fair.

WASILIJ No, jak chcesz.

ANTON Niech będzie. No dobra, o co się zakładamy?

WASILIJ O co chcesz.

ANTON Jeśli wezmę od niej numer, będziesz jutro zamiatał na golasa.

WASILIJ Zimno przecież.

ANTON No, to jak chcesz.

WASILIJ Jak nie uda ci się wziąć numeru – ty będziesz zamiatał!

ANTON Na golasa?

WASILIJ E tam, odmroziłbyś sobie wszystko. W moim stroju będziesz zamiatał.

ANTON OK!

WASILIJ Dobrze. Tylko zróbmy to po męsku: niech każdy z nas dotrzyma słowa.

ANTON Nie ma problemu!

WASILIJ No-no!

DZIEŃ DRUGI

Wasilij stoi na balkonie Antona. Na dole Anton, w stroju dozorca, zamiata lód.

WASILIJ Nieźle wyglądasz.

ANTON Czy to ja, do cholery, odpowiadam za to, że ona wyjechała?

WASILIJ Nie, to nie twoja wina.

ANTON To dlaczego drugą godzinę zamiatam lód? To nie ma sensu! Trzeba piaskiem posypać, albo może wodą gorącą polać?

WASILIJ A potem woda zamrznie i znowu będzie lód! Mądrała z ciebie, ale się nie wywiniesz! Słowa trzeba dotrzymywać! Umówiliśmy się, że będziesz zamiatał, więc zamiataj!

ANTON No, jasne...

WASILIJ Tak w ogóle, to trzymałeś kiedyś w życiu miotłę?

ANTON Jasne. W szkole.

WASILIJ Jeden raz?

ANTON Czemu zaraz jeden... wiele razy...

WASILIJ Ile?

ANTON Co, „ile”?

WASILIJ Ile razy trzymałeś miotłę w rękach?

ANTON No, dużo... raz, tam... nie wiem dokładnie, sporo będzie.

WASILIJ To, w takim razie, zamiataj zwawiej!

ANTON Hm, łatwo powiedzieć.

Anton zamiata. Wasilij przygląda się jego pracy z uśmiechem.

WASILIJ Antoś, masz może aparat fotograficzny?

ANTON Jasne, czemu mam nie mieć?

WASILIJ A gdzie?

ANTON Tam, gdzie stół komputerowy, na półce... trzeciej, chyba. A bo co?

WASILIJ Zdjęcie chcę pstryknąć.

ANTON Spadaj.

WASILIJ Przecież żartuję. Zamiataj, zamiataj, zaraz ludzie będą wychodzić do pracy, a przed domem jeszcze nie zamiecione.

ANTON Naszła cię ochota, żeby się ze mnie pośmiać? No, dobrze. Daj mi pięć minut.

Anton energicznie, lecz nieumiejętnie zamiata.

Wasilij wychodzi z balkonu, po czym wraca z aparatem fotograficznym. Robi zdjęcie Antonowi.

WASILIJ Gotowe. Piękny obrazek: „Antoś. Słowa trzeba dotrzymać”.

ANTON A ty co, jednak pstryknąłeś to zdjęcie?

WASILIJ Na pamiątkę. Będziesz wnukom pokazywał.

ANTON Weź to, kurde, skasuj!

WASILIJ Czemu, czyżbyś się wstydził?

ANTON Skasuj, mówię ci.

WASILIJ Zdjęcie, jak każde inne.

ANTON Skasuj, do cholery, tę fotkę!

WASILIJ Wstydzisz się?

ANTON Nie ma się czego wstydzić... Skasuj ją po prostu, i tyle!

WASILIJ Obrażasz się, a ja codziennie w tym stroju...

ANTON A ja, to niby ty, czy co? Dozorcą jestem? Nie, to ty nim jesteś, kurde... skasuj fotkę.

WASILIJ . W porządku, Antoś.

ANTON No, przecież nie jestem dozorcą, czego się obrażasz? Skasowałbyś od razu!... Było w ogóle nie pstrykać tej fotki... No, już dobrze, wybacz, o co tu się obrażać?

WASILIJ Fotografia – to pamiątka! A być dozorcą – żaden wstyd.

ANTON Akurat, żaden wstyd, chociaż, kto wie, w końcu nie jestem dozorcą... oj, kurde, wybacz, Wasilij, zaplątałem się trochę. Może byśmy już kończyli powoli, zmęczyłem się.

WASILIJ No, dobrze, chodźmy już, barszcz prawie gotowy.

ANTON Jaki barszcz?

WASILIJ Zwykły. Lećmy na górę, czas zjeść.

Wasilij odchodzi. Anton rzuca miotłę, następnie ją podnosi i starannie opiera o drzwi, po czym chowa się w klatce schodowej.

Mieszkanie. Anton siedzi w fotelu.

ANTON No, jak tam, gotowe już?

WASILIJ (z kuchni) Prawie.

ANTON Pospiesz się, jeść się chce!

WASILIJ Cierpliwości!

ANTON No, ale ileż można?

WASILIJ Niosę, już niosę!

Wasilij wnosi stół z talerzami i sztuczkami.

WASILIJ Barszcz!

ANTON Prawdziwy?

WASILIJ Nie, plastikowy!

ANTON Jak to?

WASILIJ Coś ty taki naiwny?

ANTON Czemu zaraz „naiwny”? Tak pytam.

WASILIJ Wszystko jedno. No, to próbuj.

Dzwoni telefon. Anton wstaje, podchodzi do telefonu.

ANTON To ojciec. Nie chcę odbierać.

Anton wraca na fotel.

WASILIJ Odbierz, czego się boisz?

ANTON Nie boję się. Nie chcę.

WASILIJ Skoro się nie boisz – odbierz. To w końcu twój rodzice.

ANTON Dla mnie to już nie są rodzice.

WASILIJ Tak nie można.

ANTON A można. Jestem zajęty... nie ma mnie w domu...

WASILIJ Po prostu podnieś słuchawkę, powiedz, że wszystko w porządku, i odłóż.

Anton wstaje, szybko podchodzi do telefonu, podnosi słuchawkę.

ANTON U mnie wszystko w porządku.

Anton odkłada słuchawkę. Siada.

WASILIJ Zachowujesz się, jak małe dziecko.

ANTON Przecież sam mówiłeś, żeby podnieść słuchawkę, powiedzieć, że wszystko w porządku, i odłożyć słuchawkę.

WASILIJ Niech ci będzie. Jedźmy wreszcie, bo ostygnie.

Ponownie dzwoni telefon.

WASILIJ Tylko tym razem bez żartów. Porozmawiaj po prostu. To zajmie dwie minuty.

ANTON Chce mi się jeść.

WASILIJ Im szybciej porozmawiasz, tym szybciej będziesz mógł zjeść.

ANTON No, ale on zaraz zacznie mnie wypytywać: „jak leci, jak dziadek, co w szkole, jaka pogoda”... To wszystko nie są jego sprawy, czego mi bez przerwy wierci dziurę w brzuchu?

WASILIJ Porozmawiaj z nim po prostu, chyba że ja mam to zrobić?

ANTON Dobrze, niech ci będzie... Supermenie Wasiliju.

Anton wstaje, podchodzi do telefonu, podnosi słuchawkę.

ANTON Tak, Siergieju Antonowiczu!

S.A. Halo.

ANTON Słucham, Siergieju Antonowiczu.

S.A. Skąd wiedziałeś, że to ja?

ANTON Matka w ogóle do mnie nie dzwoni. A na ten telefon nikt, prócz ciebie, nie dzwoni. Wszyscy korzystają z komórek.

Pauza.

S.A. Jak leci?

ANTON Normalnie.

S.A. Jak dziadek?

ANTON Normalnie.

S.A. A...

ANTON Normalnie. Wszystko normalnie. Wszystko w porządku. Wszystko super. Coś jeszcze?

WASILIJ Nie bądź grubiański.

ANTON Nie jestem, nie czepiaj się.

S.A. Co? Nie czepiaj... ty do kogo?

ANTON Do nikogo.

S.A. Wczoraj pojechaliśmy na wyspy.

ANTON Bardzo mnie to cieszy, zaraz się rozplączę ze szczęścia.

WASILIJ Przestań.

S.A. Anton, przestań.

ANTON To wszystko, Anton przestał, zadowolony?

WASILIJ Spokojniej.

S.A. Uspokój się, Anton. Kto tam mówi u ciebie?

ANTON Dziadek.

WASILIJ Ale dureń.

S.A. Dość tych kpin, jak ci nie wstyd!

ANTON Wystarczy tego strofowania, nie jestem mały dzidzius.

Anton i Siergiej Antonowicz milczą. Wasilij niezbyt głośno się śmieje.

WASILIJ Nie mały, lecz ogromny. Oj, Antoś, Antoś...

S.A . Niedługo wrócimy. Kupiliśmy ci prezenty...

ANTON Możecie je sobie wsadzić...

WASILIJ Cicho-cicho...

ANTON Och, zapomniałem, obiecałem, że się nie będę brzydko wyrażał. Więc, po prostu, wsadźcie je sobie!

S.A. Jesteś pijany?

ANTON Przecież wiesz: nie piję, nie palę, nie zażywam narkotyków, zdrowo się odżywiam. Teraz, na przykład, zamierzałem zjeść barszcz!

WASILIJ . Zuch chłopak.

S.A . Barszcz, ugotowałeś sobie barszcz?

ANTON Nie, dziadek ugotował.

S.A. Jak możesz tak kpić z dziadka...

ANTON Ano mogę, jak widzisz.

S.A. Niedługo zamierzamy przyjechać.

ANTON Zamierzacie, czy przyjedziecie?

S.A. Anton, czy ty możesz mnie spokojnie wysłuchać?

ANTON A może porozmawiamy, kiedy wrócicie?

S.A . Możesz być pewny, że szczerze sobie porozmawiamy, jak wrócimy!

ANTON No i pięknie! Do zobaczenia, tatuśku!

S.A. Anton, mam prośbę do ciebie...

ANTON Do widzenia!

S.A. Anton...

ANTON Wybacz, kiepsko słyszeć. Sz-sz-sz-sz!!! Na razie.

Anton rzuca słuchawką, siada w fotelu, podnosi łyżkę z barszczem do ust.

ANTON Ostygł, kurczę...

DZIEŃ TRZECI

Mieszkanie. Wchodzi Wasilij.

ANTON Czemu nie używasz dzwonka?

WASILIJ Przecież twój dzwonek jest zepsuty.

ANTON Zapukaj w takim razie.

WASILIJ I tak było otwarte...

ANTON Nie chcę teraz nikogo widzieć.

WASILIJ Wybacz... na razie.

Wasilij odwraca się, otwiera drzwi, zamierza wyjść.

ANTON Nie dała mi numeru...

Wasilij zatrzymuje się.

WASILIJ Może jednak zostanę?

Anton milczy. Wasilij zamyka drzwi. Przez pewien czas stoi w milczeniu.

WASILIJ To jakaś bzdura.

ANTON Żadna bzdura.

WASILIJ A właśnie, że bzdura!.. Zrozum, że wszystko co się dzieje – to bzdura! Ważne jest coś zupełnie innego!

ANTON Co, na przykład?

WASILIJ Nie wiem, ale na pewno nie to i nie teraz.

ANTON Nie rozumiem ciebie, mówisz, że to, co jest dla mnie teraz ważne, tak naprawdę, jest dla mnie kompletnie nieważne. Ale to właśnie się ze mną dzieje, to mnie dotyczy, jak może to być nieważne?

WASILIJ Tak, wybaczone, nie miałem racji... chciałem tylko podtrzymać... nie myśl, że chciałem cię oszukać, po prostu czasem lepiej zająć się jakimiś głupotami i zapomnieć o wszystkich problemach.

ANTON Bzdura.

Anton opuścił głowę. Milcząc.

WASILIJ Pamiętam, na studiach, była w mojej grupie bardzo piękna dziewczyna.

ANTON Daruj sobie...

WASILIJ Wybaczone...

Milcząc.

ANTON Dziękuję...

WASILIJ Za co?

ANTON Żeś przyszedł...

WASILIJ . Drobiazg.

ANTON Nie, naprawdę, dziękuję.

WASILIJ No, mówię przecież, że to nic takiego.

ANTON Nikomu nie jestem potrzebny... Nawet nie wiem, czemu tracisz na mnie czas...

WASILIJ Zabrzmi to banalnie, jeśli powiem, że jesteś do mnie podobny?

ANTON Jakoś ciężko mi w to uwierzyć.

WASILIJ Ale ja właśnie byłem taki jak ty, czemu masz nie wierzyć?

ANTON Kłamiesz.

WASILIJ Serio. Byłem tylko bardziej okrągły... no, grubszy, pulchniejszy... bardziej otyły, znaczy się. O wiele. Dziewczyny nawet nie patrzyły w moją stronę.

ANTON Poważnie?

WASILIJ Aha. „Kombinat przetwórstwa mięsno-tłuszczowego” – tak mnie przezywali. Trochę to długie było, więc zaczęli tylko wołać „Tłusty”... nawet nauczyciele.

ANTON Kłamiesz, niemożliwe, żeby nawet nauczyciele.

WASILIJ Był taki młody historyk. Wszyscy go lubili, dziewczyny się w nim podkochiwały, chłopaki szanowali, zwyczajny facet, tak w ogóle, i uczył nieźle... pracowity był, a też nazywał mnie „Tłustym”.

ANTON Obrażałeś się?

WASILIJ Zapewne... nie pamiętam. Z początku pewnie się obrażałem, a z czasem mi się to nawet spodobało...

ANTON A co w tym się mogło podobać?

WASILIJ Sam powiedz basem: „Tłusty”. Nieźle brzmi.

ANTON Tłusty!

WASILIJ Niższym tonem: „Tłu-u-sty”.

ANTON Tłu-u-sty.

WASILIJ Teraz może być.

ANTON Tłu-u-sty!

WASILIJ . Nieźle.

ANTON A ty kiedy się całowałeś pierwszy raz?

WASILIJ Do tej pory jestem niecałowany.

ANTON Kłamiesz.

WASILIJ No, kłamię, ale za to śmiesznie wyszło.

ANTON A jak tam było z rodzicami?

WASILIJ Prawie tak, jak u ciebie, tylko, że mnie mama wychowywała, no i czasy były inne.

ANTON Co znaczy inne?

WASILIJ Kiedy mnie wychowywała, były inne czasy, ludzie żyli inaczej.

ANTON Jasne. A ja z matką zupełnie nie mam kontaktu.

WASILIJ No, niemożliwe, żeby tak w ogóle.

ANTON Możliwe. Właściwie jej nie widuję. Bez przerwy jest w pracy, albo na spotkaniu, albo na obiedzie służbowym, albo na otwarciu nowego salonu, albo u kochanka, albo w podróży służbowej, albo ma coś do załatwienia z prawnikami, albo u zleceniodawców, czy dostawców... ona jest wszędzie, tylko nie w domu. Ojciec też zawsze zajęty – wstaje o siódmej rano... Pracę zaczyna o jedenastej, a wstaje już o siódmej. Szykuje się i wyjeżdża, jak jeszcze matka śpi.

WASILIJ A gdzież on tak rano jeździ?

ANTON Nigdzie... zimą, jak jest mróz, jedzie do jakiejś kawiarni i dwie godziny pije tam kawę, a latem zwykle przesiaduje w parku.

WASILIJ Śledziłeś go, czy co?

ANTON Rodzice zaczęli myśleć o rozwodzie... a ja, jak zwykle, nie miałem o niczym pojęcia, nikt mi nic nie mówił, więc sam postanowiłem się dowiedzieć... myślałem, że to przez ojca, a okazało się, że odwrotnie. Ciekawe, czemu oni się nie rozwodzą... ulżyłoby im... Udało mi się trochę podsłuchać, wiesz, co mówią?

WASILIJ Co?

ANTON Nie mogą się rozwieść, bo to negatywnie wpłynie na ich status... Znaczący, przyjęte jest, że na te wszystkie imprezy i przyjęcia przychodzi też małżonkowie, świadcząc swą obecnością, że miłość trwa do grobowej deski i jest wszystko cacy... A wszystko po to, aby zagraniczni partnerzy na to patrzyli i wyciągnęli wniosek – wszystko jest super...

WASILIJ Teraz można sobie nawet żonę zamówić, wszystko co chcesz.

ANTON Chyba prostytutkę?

WASILIJ Nie. Dziewczynę, która będzie wszędzie z tobą chodziła, zupełnie jak żona.

ANTON Oni już kupę lat siedzą w tym biznesie. Wszyscy wszystkich znają. Kapnęliby się od razu.

WASILIJ A dziadkiem to ty się zwykle opiekujesz?

ANTON Nie, ciotka przychodzi trzy razy dziennie. Ja jestem albo w szkole, albo wychodzę z domu. Ona zwykle siedzi przy nim tak ze dwadzieścia minut... A my pewnie nawet nie zauważymy, jak umrze...

WASILIJ A rodzice gdzie mieszkają?

ANTON W centrum. Ja zostałem, bo szkoły nie chciałem zmieniać. I tak mało kto mnie lubi, a odnaleźć się w nowej klasie... nie...

WASILIJ Czyli, ty tu mieszkasz stale, a oni tylko przyjeżdżają?

ANTON Tak... chyba właśnie tak należałoby to nazwać.

WASILIJ A czemu sam nie zaopiekujesz się dziadkiem?

ANTON Boję się...

WASILIJ Co to znaczy „boję się”, przecież mieszkasz z nim chyba?

ANTON No tak. Wiem, że on mi nic złego nie zrobi... nawet w myślach... po prostu, boję się go dotknąć. Ja... tak w ogóle... boję się zwiotczącej skóry. Nie mogę ci tego wyjaśnić, po prostu się boję. Ze strachu nawet dostaję mdłości. Wydaję mi się, że jak go dotknę, to też się takim stanę.

WASILIJ Kiedyś się staniesz.

ANTON Nie. Nie chcę. Dość już, przestań o tym mówić...

Milczą.

ANTON Mogę... mogę siedzieć przy nim, mogę z nim rozmawiać, opowiadać coś, ale dotknąć...

WASILIJ To przejdzie. Jak długo już jest sparaliżowany: rok, dwa?

ANTON Tak, ciut więcej.

WASILIJ Dobrze wygląda staruszek... pamiętam go.

ANTON Często słyszę, że wszyscy sąsiedzi go lubili... tylko jakoś tak się składa, że nikt do niego nie przychodzi.

WASILIJ Lubili go. Po prostu ludzie, tak jak i ja wcześniej, myślą, że on umarł. A czemu ta ciotka nie wyprowadza go na spacer?

ANTON Nie wiem. Może nie płacą jej za to. Ojciec przyniósł wózek inwalidzki, ale, jak widzisz, nie był ani razu używany. Ojciec też ma to gdzieś. To chyba u nas rodzinne – mamy wszystko gdzieś. Wszystko, dokładnie wszystko. Przywykliśmy do takiego życia.

WASILIJ . No, ty nie masz tego wszystkiego gdzieś.

ANTON Właśnie, że mam. Jeśli umrą, chciałbym być obok, żeby popatrzeć im w oczy... oprócz dziadka... Czemu milczysz? Czyżbyś nie miał ochoty powiedzieć mi czegoś pouczającego i wymądrzyć się trochę?

WASILIJ Nie.

ANTON Dlaczego?

WASILIJ To ci przejdzie. Po prostu, jeszcze nie nauczyłeś się tęsknić za nimi.

ANTON To nieprawda...

Długo milczą.

DZIEŃ CZWARTY

Mieszkanie. Anton wiesza na ścianie oprawioną w ramkę fotografię.

WASILIJ Naprawdę ci się podoba?

ANTON Nie wieszalbym jej.

WASILIJ Teraz, patrząc na nią, będziesz widział, że możesz być każdym, nawet takim. I nie jest to żaden wstyd. Zauważ, że na tym zdjęciu się uśmiechasz.

ANTON Przecież nic tu nie widać... normalnego zdjęcia, kurczę, nie mogłeś zrobić?

WASILIJ A ja widzę, że się uśmiechasz. Okazuje się, że potrafisz się uśmiechać, i z miotłą, muszę przyznać, ci do twarzy.

ANTON Kpisz sobie?

WASILIJ Skąd. Nie myślałeś, żeby grać w hokeja?

ANTON Zatłukliby mnie tam w ciągu pięciu sekund.

WASILIJ Cóż, jeśli przyjdiesz do szkoły szachowej, to tam też się z tobą uporają w ciągu pięciu minut.

ANTON To dwie różne rzeczy.

WASILIJ Tu nie chodzi o konkretne rzeczy, a o to, żeby czegoś pragnąć. Trzeba stale do czegoś dążyć. Ustalasz jakiś cel i naprzód!

ANTON No dobrze. Dlaczego, w takim razie, jesteś dozorcą, a nie dyrektorem banku?

WASILIJ Ale ja byłem dyrektorem banku... Zgoda, od razu widać, że skłamałem.

ANTON Coś często kłamiesz.

WASILIJ Nie kłamię, a żartuję... Uważam, że człowiek powinien przejść wszystkie stadia rozwoju...

ANTON I ty na razie jesteś w stadium dozorczy?

WASILIJ Nie, jestem już w stadium dozorczy. I wydaje mi się, że mam już prawo wykonywać zawód dozorczy.

ANTON Każdy ma prawo wykonywać zawód dozorczy.

WASILIJ Nie zrozumiałeś, chodzi mi o serce, że się tak wyrażę. Myślę, że moja praca jest bardzo ważna.

ANTON Jasne, powiedz jeszcze, że kiedy z walających się śmieci ułożysz słowo „wieczność”, wszyscy na świecie staną się szczęśliwi.

WASILIJ Przecież ja na poważnie z tobą rozmawiam. Popatrzyłbym na ciebie, jakbyś żył we wszechogarniającym brudzie.

ANTON Przecież i tak żyjemy we wszechogarniającym brudzie!

WASILIJ W pewnym stopniu zgadzam się z tobą. Ale między tym brudem trzeba się nauczyć widzieć czystość... Myślałeś może kiedyś, co by się stało, gdyby nie było jutra? Wyobraź sobie, siedzisz i wiesz, że jutro nie nadejdzie. Pewnie byś biegał, jak kot z pęcherzem, albo...

ANTON Poczekaj, posiedźmy trochę w ciszy.

Długo siedzą w ciszy.

ANTON Spodobało mi się to twoje powiedzenie: „gdyby nie było jutra”... super.

WASILIJ Nie, zupełnie nie super. To jutro jest coraz bliżej i bliżej...

Ponownie długo milczą.

ANTON W uszach dzwoni. Słyszysz?

WASILIJ To tobie dzwoni...

ANTON I serce słysząc. Cicho.

Znowu milczą.

ANTON Wydaje mi się, że zaczynam rozumieć... tylko teraz nie potrafię tego wyrazić słowami... Jesteś moim przyjacielem?

WASILIJ Tak, jestem.

ANTON Potrafisz milczeć...

WASILIJ Zapewne, po prostu umiem słuchać...

ANTON Nie, umiejętność milczenia jest ważniejsza.

WASILIJ . Zamilczmy więc, jeśli chcesz?

ANTON Dzisiaj już milczeliśmy. Wybacz, szybko się męczę. Czasem mam wrażenie, że wewnątrz jestem, jak skóra mojego dziadka – cały pomarszczony i taki żółty. Jestem chory, bo jestem stary.

WASILIJ Wszyscy jesteśmy bardziej dorośli, niż to się wydaje.

ANTON Wydaje mi się, że jestem starszy od dziadka. Mam wrażenie, że gniję od środka.

WASILIJ Widziałem takich ludzi, ciebie to nie dotyczy.

ANTON Znów chcesz mnie podtrzymać na duchu?

WASILIJ Nie, po prostu widziałem takich ludzi. Ludzie mogą się psuć przez złość, nienawiść, zawiść...

ANTON Widziałeś ich w więzieniu?

WASILIJ Niestety, częściej na zewnątrz.

ANTON A jacy są ludzie w więzieniu?

WASILIJ Nigdy nie widziałem w zoo lwa z lśniącej sierścią. Ale lew zawsze pozostaje lwem.

ANTON W więzieniu wszyscy są lwami?

WASILIJ Nie, tam są tylko ludzie... Nie mówmy już o tym, dobrze?

ANTON Czemu, opowiedz, ciekawi mnie to.

WASILIJ Ale mnie nie... Rozpadało się. Muszę iść zamknąć okno w suterenie.

Wasilij wstaje, idzie do wyjścia, zaczyna kaszleć. Kiedy odsuwa rękę od ust, widać na niej krew.

ANTON To krew?

WASILIJ Nie. Przywidziało ci się. Na mnie już pora, bo woda zaleje...

ANTON To krew. Jesteś chory?

WASILIJ Wszystko w porządku. Na razie.

ANTON Poczekaj...

Wasilij wychodzi. Anton zostaje sam. Długo chodzi po pokoju.

ANTON Jutra nie ma. Jutra nie ma. Budzę się, a jutra nie ma. Patrzę w okno, a tam pustka. Idziesz przez pustkę i sypiesz piaskiem przed nogami, piasek spada równomiernie, przydeptujesz go swymi starymi butami. Tworzy się ścieżka. Krzyczę do ciebie, lecz ty nie słyszysz. Odwracasz się, bierzesz łom i zaczynasz rozbijać piasek, jak lód. Piasek łamie się na spore kawałki, spod nich znów widać pustkę. Odchodzisz. Pozostaje jedynie pustka.

Jutra nie ma. Jutra nie ma, jeśli nie ma celu. Jestem hokeistą, Szybko mknę po pustce, jak po lodzie, w rękach mam miotłę. Rzucam się naprzód. Wszystko zostaje za moimi plecami. Jestem sam na sam z bramkarzem. On zdejmuję maskę. To dziadek. Zatrzymuję się. On milczy, jego twarz jest nieruchoma, zupełnie jakby była z wosku. Nie mam innego wyjścia, strzelam. Dziadek bez trudu łapie krążek rękawicą. Pyta: A co, jeśli jutra nie ma? Co mu odpowiedzieć? No co? Dostaję dreszczy, zaczynam mieć duszności, patrzę w dół, pod nogami jest jeszcze jeden krążek. Ponownie strzelam. On łapie. Jeszcze jeden krążek. Znów strzelam. On łapie. A co, jeśli jutra nie ma? Kolejny krążek. Strzelam ponownie, potem jeszcze raz i jeszcze raz. A co, jeśli jutra nie ma? Patrzę mu w oczy. Pamiętam je z dzieciństwa, pamiętam je takimi, jakie były, kiedy byłem dzieckiem. Czuję jego zapach. Zapach jego skóry. Zapach potu i kefiru. Zapach potu słodki i przyjemny, trudno powiedzieć, czemu. Teraz już nie

boję się go dotknąć. Strach odszedł. Patrę mu w oczy. Strzelam z całej siły, on nawet nie zdąży zareagować. Krążek rwie siatkę. Skoro jutra nie ma, trzeba strzelać dzisiaj.

Anton wyciera łzy.

ANTON Dawno nie byłem taki szczęśliwy...

Podwórze. Pada deszcz. Na ławeczce, pod daszkiem klatki, siedzi Wasilij.

Anton wybiega na balkon.

ANTON Wasilij, Wasilij! Tłu-u-sty! Wasilij! Zrozumiałem! Słyszysz mnie? Tłu-u-sty! Zrozumiałem! Strzelać trzeba dzisiaj! Dzisiaj! Widzę cię! Widzę twoje buty, wystają spod daszka! Strzelać trzeba dzisiaj, słyszysz, zrozumiałem.

Wasilij chowa buty pod daszek.

ANTON Nie chowaj się! Zrozumiałem. Słyszysz, strzelać trzeba dzisiaj!... Słyszysz?... Czemu się chowasz? Odpowiedz!

WASILIJ Niczego nie zrozumiałeś.

ANTON Właśnie, że zrozumiałem! Dopiero dzisiaj! Strzelać trzeba dzisiaj!

WASILIJ Nie rozumiem, o czym mówisz.

ANTON Skoro jutra nie będzie, to strzelać trzeba dzisiaj, drugiej szansy nie będzie.

WASILIJ Jutra nigdy nie ma.

ANTON Dlatego strzelać trzeba każdego dnia. Znów do niej pójde, wezmę jej numer, i będziemy razem. Wszystko jej wyjaśnię, ona zrozumie, musi zrozumieć!

Wasilij wychodzi spod daszku na deszcz.

WASILIJ A co, jeśli nie zrozumie?

ANTON Jak to nie zrozumie? Musi.

WASILIJ Co zrobisz, jak nie zrozumie?

ANTON Nie wiem. Na pewno zrozumie.

WASILIJ Co zrobisz, jak powie, że jutro jest?

ANTON Nie wiem.

WASILIJ Co zrobisz, jeśli jutro jednak będzie?

ANTON Nie wiem, zmęczyłem się i zaplątałem. Skąd te dziwne pytania?

Wasilij milczy.

ANTON Dlaczego tak mówisz?

WASILIJ Teraz, to i ja nie wiem...

ANTON Wierzyłem ci.

WASILIJ Ale ja cię nie okłamywałem.

Wasilij zaczyna kaszleć, pluje krwią.

WASILIJ Nie idź do niej dzisiaj, słyszysz, lepiej połóż się, pośpij.

ANTON A jeśli jutra nie będzie?

WASILIJ Jutro będzie. Jutro na pewno będzie.

Wasilij zanosi się kaszlem.

ANTON Dlaczego jesteś taki pewny?

WASILIJ Pogadamy jutro. Na mnie czas.

Wasilij ponownie zanosi się kaszlem, wchodzi pod daszek, chowając się przed Antonem.

ANTON Poczekaj. Wasilij, poczekaj. Dlaczego jesteś taki pewny?

Anton, nie doczekawszy się odpowiedzi, wchodzi do mieszkania.

Wasilij długo stoi pod daszkiem próbując powstrzymać kaszel.

DZIEŃ PIĄTY

Podwórze. Wasilij posypuje chodnik piaskiem.

Anton wychodzi z klatki.

ANTON Cześć, Jak się masz?

WASILIJ Normalnie, w nocy wszystko zamarzło, gołoledź.

ANTON O zdrowie mi chodziło. To gruźlica?

WASILIJ Wszystko w porządku. Nie zwracaj uwagi, przeziębilem się po prostu.

ANTON Grzebałem w internecie. Wszystko da się wyleczyć.

WASILIJ Wiem, dziękuję.

Wasilij próbuje przejść obok Antona.

ANTON Mówię, że wszystko da się wyleczyć. Osiemdziesiąt procent ludzi w Afryce ma gruźlicę. Ale nie każdy choruje. To znaczy... kurczę, może coś mi się poplątało, ale wszystko w porządku... to znaczy źle... kurczę, wiesz o czym mówię... przepraszam.

WASILIJ Robota czeka.

ANTON Poczekaj. Wybieram się do niej. I mam gdzieś, co tam się dzieje z tym „jutrem”. Mam wszystko gdzieś. Najważniejsze, że chcę jeszcze raz spróbować.

WASILIJ To w czym ja jestem potrzebny?

ANTON Potrzebuję rady.

Wasilij zatrzymuje się.

WASILIJ Jesteś już dorosły. Myślę, że nic lepszego ci nie poradzę. Sam decyduj.

Wasilij zawraca, robi kilka kroków posypując chodnik piaskiem, zatrzymuje się, odwraca się do Antona, który stoi nieruchomo.

Wasilij stawia na ławce pojemnik z piaskiem, zapala papierosa, długo patrzy na Antona, uśmiecha się.

ANTON Co znowu?

WASILIJ A nic.

ANTON To czego się tak gapisz?

WASILIJ Wypałeś się?

ANTON Nie spałem.

WASILIJ To widać.

ANTON Wyglądam w miarę normalnie?

WASILIJ W zasadzie tak.

ANTON Nie zbyt jaskrawo?

WASILIJ Może trochę...

ANTON No, mów!

WASILIJ Cóż, nie pasuje mi tu ta twoja biała koszulka.

ANTON A co, źle mi w niej?

WASILIJ Tragicznie. Wyglądasz jak pierwszoklasista.

Anton zapina kurtkę.

ANTON A teraz?

WASILIJ Tak lepiej.

ANTON Może pójde się przebrać?

WASILIJ Najważniejsze – nie denerwować się, a tam to można i na golasa.

ANTON Na golasa...

WASILIJ Cicho, cicho. A ty sam czujesz się gotowy?

ANTON Myślę, że tak...

WASILIJ Coś nie bardzo. No już, nie pękaj, żartowałem. Czemu poprzednim razem ci odmówiła?

ANTON Roześmiała się.

WASILIJ A dlaczego odmówiła?

ANTON Nie powiedziała.

WASILIJ A dlaczego nie spytałeś?

ANTON Roześmiałem się... a właściwie straciłem głowę...

WASILIJ Ano właśnie. Jeśli ona tym razem też się roześmieje, to ty też się zaśmiej i powiedz całą prawdę: Podobasz mi się, daj mi swój numer, będę do ciebie dzwonić.

ANTON A jeśli?...

WASILIJ Żadnego „jeśli” nie będzie.

ANTON Czyli, to wszystko, mam iść?

WASILIJ Czego się pytasz – idź!

ANTON No to idę.

WASILIJ To idź!

ANTON Poszedłem...

WASILIJ Aha.

ANTON No to poszedłem...

WASILIJ No, dalej!

ANTON Cóż, idę...

WASILIJ Idźże już.

ANTON Poszedłem...

WASILIJ Kiedy weźmiesz od niej ten numer?

ANTON Co?

WASILIJ Miałeś iść po numer.

ANTON Ach, tak! Już! Idę!

WASILIJ No to idź!

ANTON Idę-idę!

WASILIJ Idź-idź!

ANTON To wszystko, tak?

WASILIJ No, dalej, czas ucieka!

ANTON Aha, już idę...

Anton stoi.

Wasilij odwraca Antona i lekko uderza w plecy.

Anton robi kilka kroków.

ANTON A która godzina?

WASILIJ O, nie, tak nie można, powiedziałeś, że idziesz – to idź.

ANTON Ciotka ma przyjść do dziadka. Która jest?

WASILIJ Zaraz druga.

ANTON Kurczę... Zamknąłem drzwi. Właśnie dlatego nigdy ich nie zamykam, tylko na noc...

WASILIJ Daj klucze, posiedzę.

ANTON Aha. A co ze mną?

WASILIJ A ty idź.

ANTON No tak. Będę mógł pójść.

WASILIJ Dalej, idź.

ANTON To wszystko. Idę.

Anton odwraca się, robi kilka kroków.

WASILIJ A klucze?

ANTON Co?

WASILIJ Cio-tka przy-jdzie, a ty drzwi za-mkną-łeś, wy-obraź so-bie. Daj mi klu-cze, po-cze-kam na cio-tkę!

ANTON Nie jestem głupi...

WASILIJ Tylko masz cykora.

ANTON Co mam?

WASILIJ Cykora – czyli stracha, tak się mówi.

ANTON A, nie słyszałem...

Anton oddaje Wasylowi klucze.

WASILIJ To wszystko, możesz lecieć!

Mieszkanie.

Wchodzi Wasilij, przechodzi do pokoju, jakiś czas siedzi naprzeciw Antona Antonowicza.

Idzie na balkon, pali.

Wraca, ponownie siada naprzeciw Antona Antonowicza.

A.A. Dlaczego?

WASILIJ A... Antonowicz... hm... ale jak to... ty przecież nie mówisz?

A.A. Dlaczego?

WASILIJ Antonowicz, to ja, Wasia, Wasia-dozorca, rozumiesz, Antonowicz?

A.A. Dlaczego to robisz?

WASILIJ Co konkretnie?

A.A. Dlaczego ty z nim, z wnukiem? Słyszałem, jak z nim rozmawiałeś, słyszałem, co mówił o mnie, o rodzicach...

WASILIJ On tak naprawdę nie myśli. Młody jest jeszcze.

A.A. Widocznie ja jestem winny... byłem złym ojcem, złym dziadkiem... ale ty z nim znalazłeś wspólny język. Przypilnuj go, proszę.

WASILIJ Antonowicz...

A.A. Poczekaj... Poczekaj... Milczałem za długo... tylko... tylko nie mów mu, że mogę... mówić... nikomu nie mów... nie chcę, żeby znienawidził jeszcze bardziej rodziców... nie chcę, żeby umierali, jak ja... w ciszy... choć ich los mnie właściwie nic nie obchodzi... Ale on jest mym wnukiem, to moja krew, nie chcę, żeby stał się takim łajdakiem, jak jego...

WASILIJ Antonowicz, może wody, albo...

A.A. Anton mówił, że potrafisz myśleć... pomilcz chwilę... a wszystko ci opowiem... Nie myślałem, że będę mówił... ot tak będę mówił z obcym człowiekiem... Kiedy umarła moja żona, babcia Antona... prosiłem Siergieja, aby wypełnił jej wolę. Wolę jego matki. Chciała, aby ją pochować we własnym domu... chciała, żeby ją odwieźli do domu, nigdy nie lubiła tego miasta... to była jej ostatnia wola...

Pauza .

A.A. On ją skremował... Czy to prawda, że to teraz modne?...

WASILIJ Cóż, ja się na tym...

A.A. Nie odpowiadaj, nie obchodzi nie to... choć też mnie to czeka... ale nie mówmy o mnie... To była ostatnia prośba jego matki... nie mogę z nim rozmawiać od tego czasu... Nie jest już moim synem. To nie nasza krew... Mój ojciec by mnie udusił za samą myśl, żeby nie wypełniać ostatniej woli matki... a ja... nic już nie mogę zrobić... nigdy nie przypuszczałem, że będę właśnie tak umierać... wstyd mu jest oddać mnie do domu starców, ale nie przyjeżdżać do mnie miesiącami...

Pauza .

A.A. Anton niczego się nie dowie?... On nie powinien wiedzieć tego, co ci powiedziałem... obiecaj.

Wasilij kiwa głową.

A.A. W porządku. On się zmieni, czuję to. On jest z innej gliny zbudowany...

WASILIJ Zrobię wszystko, co w mojej mocy...

A.A . Najważniejsze, żebyś nie przeszkadzał... on ma swój rozum... on sam...

Pauza.

A.A. Według jakich zasad żyją teraz ludzie... co im przychodzi do głowy...

DZIEŃ SZÓSTY

Mieszkanie. Anton patrzy przez okno. Wasilij siedzi naprzeciw Antona Antonowicza.

WASILIJ Dobrze. Zgadzam się z twoim milczeniem. Całkowicie. Ale, nie wydaje ci się, że to przeznaczenie?

ANTON Nie.

WASILIJ Pomyśl tylko. Jeśli to przeznaczenie, wychodzi na to, że ona nie zasługuje na ciebie! Wszystko na to wskazuje! Gwiazdy tak przepowiedziały!

ANTON Gwiazdy są przeciwko mnie.

WASILIJ To znaczy, że ty jesteś przeciwko gwiazdom! To znaczy, że ona nie jest tobie pisana!

ANTON Kurczę, czemu ty masz na wszystko odpowiedź?

WASILIJ Czyżby? Nie sądzę. Po prostu nie patrzę na to wszystko tak poważnie.

ANTON Faktycznie, to nie ciebie zostawili. Ty to masz dobrze.

Dzwoni telefon.

ANTON Dlaczego akurat teraz?

WASILIJ Anton...

ANTON Czego wszyscy chcą ode mnie? Odczepcie się!

Telefon dalej dzwoni.

ANTON Do diabła, czemu tak długo dzwoni!? Wyłącz, wyłącz go!...

Wasilij podchodzi do telefonu i podnosi słuchawkę.

WASILIJ Halo.

ANTON Jak śmiesz?

S.A . Halo, kto tam?

WASILIJ Wasilij, ale na pewno to panu nic nie mówi.

ANTON Zamknij się.

S.A . Gdzie Anton, proszę zawołać Antona, natychmiast!

WASILIJ Skoro potrzebny panu Anton, to proszę wracać do domu!

S.A . A co się stało?

WASILIJ Po prostu proszę wrócić.

ANTON Przestań...

S.A. Niech mi pan da porozmawiać z Antonem!

Wasilij oddaje słuchawkę Antonowi.

ANTON Wszystko w porządku. Jestem żywy i zdrowy! Do widzenia!

Anton odkłada słuchawkę.

ANTON Nie śmieję tak więcej robić! Nie śmieję z nim rozmawiać!

Ponownie dzwoni telefon.

ANTON Nie podchodź.

WASILIJ To sam odbierz.

ANTON Nie.

WASILIJ Podnieś słuchawkę i powiedz wszystko, co o nim myślisz! A może będziesz to całe życie tłamsić w sobie?

ANTON Nie twoja sprawa...

WASILIJ W takim razie, co ja tu robię? Czemu staram się ciebie uspokoić?

ANTON Nie wiem.

WASILIJ No, to ja też nie wiem. Niczego nie wiem, rób co chcesz, zamiataj ulice, albo skacz z balkonu.

Wasilij próbuje wyjść.

ANTON Zaczekaj. Przepraszam.

WASILIJ To wszystko? „Zaczekaj–przepraszam”? Zachowujesz się jak małe dziecko.

ANTON Wybacz.

WASILIJ Przestań przepraszać. Zamierzasz tak całe życie przepraszać każdą kanalię? Moje życie jest nic nie warte, ja jestem nic nie wart, a ty tu stoisz przede mną i mnie przepraszasz? Kiedy uświadomisz sobie swoją wartość? Ja, kompletne zero, stoję przed tobą, a ty tu prawie beczysz. Powtarzaj za mną: jesteś dozorcą. No? Jesteś dozorcą!

ANTON Jesteś dozorcą.

WASILIJ Głośniej!

ANTON Jesteś dozorcą!

WASILIJ Ty nieudaczniku!

ANTON Ty nieudaczniku.

WASILIJ Ty kanalio, ty wyrzutku!

ANTON Ty kanalio, ty wyrzutku.

WASILIJ Głośniej! Głośniej! Jeszcze raz!

ANTON Jesteś dozorcą...

WASILIJ Głośniej!

ANTON Jesteś dozorcą, kanalią, wyrzutkiem!

WASILIJ Głośniej!

Wasilij szturcha Antona w pierś, Anton uderza go w twarz. Wasilij upada.

WASILIJ A teraz podejdź i podnieś słuchawkę!

Anton podchodzi do telefonu, podnosi słuchawkę.

S. A . Halo, Anton? Anton?

ANTON Tak, dlaczego dzwonisz?

S.A. Co tam się dzieje u ciebie?

ANTON A nic takiego...

S.A. Kto wcześniej mówił?

ANTON To... potem ci wszystko wyjaśnię...

Wasilij podrywa się, wrywa Antonowi słuchawkę.

WASILIJ Proszę mnie wysłuchać...

S.A. Halo, Anton?

WASILIJ To nie Anton.

S.A. Kim pan jest, czego pan chce?

WASILIJ Twój syn o mało co nie wyskoczył z piątego piętra, dlatego, że jest sam, a wszystko dlatego, że ty, ostatnia świnia, nie możesz poświęcić mu odrobiny czasu. Zostawiłeś szesnastoletniego chłopca ze sparaliżowanym starcem, który, nawiasem mówiąc, jest twoim ojcem. Ty bezduszny bydlaku!

Wasilij rzuca słuchawkę.

WASILIJ To byłoby na tyle... jutro przylecą.

Pauza.

Ponownie dzwoni telefon.

ANTON A jeśli... a jeśli jutra nie będzie?

WASILIJ To nie przylecą!

Wasilij dostaje ataku kaszlu. Idzie w kierunku drzwi.

WASILIJ Zrozum, jutro nie jest istotne... ważne, że jest dzisiaj. Dlatego, że tego „dzisiaj” jutro już nie będziesz miał.

DZIEŃ SIÓDMY

Rano. Za oknami świeci wiosenne słońce.

Anton wychodzi na balkon. Przy wejściu do klatki stoi karetka pogotowia. Zaspani sanitariusze wnoszą do niej zakryte prześcieradłem nosze.

ANTON Stójcie! Stójcie!! Poczekajcie, ja go znam, znam go! Stójcie! Stójcie!!!

Sanitariusze, nie zwracając uwagi na krzyki Antona, wsiadają do karetki.

ANTON Gdzie go zabieracie? Stójcie, znam go, to mój przyjaciel, stójcie.

Mieszkanie. Anton podbiega do wieszaka na korytarzu, zdejmuje z niego kurtkę, próbuje ją założyć, ale, tracąc oddech z powodu spazmatycznego płaczu, w niemocy upada na podłogę.

Ze ściany spada oprawiona w ramkę fotografia.

Anton patrzy na swoją fotografię w stroju dozorczy.

ANTON A co, jeśli jutra... nie ma? Co, jeśli jutra dla nas... nie ma?... Komu ono będzie potrzebne, to jutro, kto je zobaczy?... Jutro przegrywa z dzisiaj. W dzisiaj jestem ja, a jutro... jutra może nie być!

Anton wyciera łzy, zdiera folię z wózka inwalidzkiego. Staje niepewnie przed Antonem Antonowiczem. Powoli dotyka jego ręki. Potem jeszcze raz. I jeszcze raz. Po policzkach obydwu cieką łzy.

ANTON Dziadku... dziadku... to ja, dziadku.

Anton bierze Antona Antonowicza na ręce i przesadza go do wózka, próbuje wyprowadzić wózek z mieszkania.

ANTON ANTONOWICZ Nie warto się spieszyć... Dzisiaj dopiero się zaczęło...

Podwórze. Anton wiezie Antona Antonowicza na wózku inwalidzkim.

Drzewa. Ptaki. Słońce. Słońce. Słońce.

Anton i Anton Antonowicz mrużą oczy i uśmiechają się. Ludzie mrużą oczy i uśmiechają się.

Wiosna.

Koniec.

Mińsk (III-V 2011)